

Wojciech Szymański

PODSUMOWANIE OBRAD KONFERENCJI „ARCHEOLOGIA O POCZĄTKACH SŁOWIAN”

Na wstępie chciałbym podziękować Organizatorom konferencji za zaproszenie i powierzenie mi trudnego, czy nawet wręcz niewykonalnego – jak się okazało – zadania podsumowania tak bogatych, trzydniowych obrad, na które złożyło się kilkadziesiąt tematycznie zróżnicowanych referatów i intensywna dyskusja. Oczekiwano ode mnie, jak miemam, podzielenia się własnymi refleksjami na tytułowy temat, i to chciałbym tu wykonać, przekonany, że są one dalekie od pełności oraz niewątpliwie w sposób subiektywny czerpią pewne wątki z treści odbytych posiedzeń.

Rozumiem, że jestem postrzegany jako osoba nie zaangażowana bezpośrednio i emocjonalnie w wieloletni spór między stronnikami tezy o dawnej bytności Słowian na ziemiach polskich, a zwolennikami koncepcji ich późnego tu przybycia – dopiero na przełomie starożytności i wczesnego średniowiecza. Istotnie, nie był to nigdy podstawowy przedmiot moich zainteresowań, zajmowałem w tej kwestii stanowisko umiarkowane, dokładniej: raczej pełne wątpliwości, niż dążące do – niemożliwych moim zdaniem nigdy – decydujących, ostatecznych rozstrzygnięć. Jeśli miałbym się jakoś na wstępie zdeklarować, to powiem, że jestem przekonany o lokowaniu się u schyłku doby starożytnej i w samym początku wczesnego średniowiecza, głównego potencjału demograficznego i kulturowego ówczesnej Słowiańszczyzny na obszarach wschodnich, z włączeniem jednak, w dyskusyjnym zakresie – naszych rubieży. Nie wykluczam również pozostałych ziem polskich z pola obserwacji i badań, które dotyczyć powinny także okresów sporo wcześniejszych, zwłaszcza schyłku i upadku pewnych grup kultury łужицkiej. Sądzę, iż przedstawiony na tej konferencji blok referatów białoruskich, rosyjskich i ukraińskich kolegów może z powodzeniem wspierać pierwszy człon takiego rozumowania.

Uważam, że konfrontacja powszechnie znanych źródeł pisanych, poczynając od tych z IV w., z przyrastającymi stale, choć nierównomiernie (w aspekcie terytorialnym) źródłami archeologicznymi, stwarza obecnie

już w miarę jasny obraz kultury słowiańskiej, dokładniej – różnych rozpoznanych wariantów tej kultury, z początku wczesnego średniowiecza. Czyni zarazem prawnymocnymi próby wiązania ich z rozmaitymi, znanymi z historii słowiańskimi ugrupowaniami plemiennymi. Stanowi jednocześnie dobrą podstawę źródłową do retrospektywnego poszukiwania korzeni, zarówno tych różnych prowincji kulturowych, jak też kultury słowiańskiej jako pewnej całości. Trzeba jednak przy tym zawsze pamiętać o względnej wartości poznawczej źródeł obu kategorii, o konieczności ich krytycznej pogłębionej interpretacji, oraz o stałym uświadamianiu sobie ich niepełności: nieodwracalnej w wypadku źródeł pisanych i czasem nieoczekiwane redukowanej w zakresie źródeł archeologicznych.

Nie mogę np. nie zwrócić w tym miejscu uwagi na to, że spora część archeologów z nadmiernym – moim zdaniem – zaufaniem podchodzi do całości relacji Jordanesa o Słowianach, tego (jak już dawno pisał M. Plezia) nieudolnego, niespójnego wyciągu z dzieła Kasjodora, przekazującego z kolei, przede wszystkim za innym autorem, plemienną tradycję gocką. Żeby nie być gołosłownym, wskazuję, że trudno uważać za ścisły oznacznik topograficzny rozlokowania w VI w. Sklawinów, pojawiające się u Jordanesa sformułowanie „źródła Wisły” (nb. skąd mamy pewność, że były to dłań takie same źródła tej rzeki, jakie obecnie znamy?). Dla tego autora i jego poprzedników Wisła stanowiła przede wszystkim pojęcie geograficzne – wyznaczające granicę Scytii i dopiero w drugiej kolejności miało ono sens etniczny, jako określenie w dużym przybliżeniu pewnych rubieży siedzib zamieszkującego te krainę wielkiego plemienia – Sklawinów. Ów że Jordanes przekazuje nam również – jak powszechnie wiadomo – niepełne i wzajemnie sprzeczne informacje na temat podziałów Słowiańszczyzny. Najprzód dowiadujemy się, że liczny lud Wenetów dzielił się na wiele rozmaitych szczepów (nazw ich nie poznajemy), jednak głównie na Antów i Sklawinów: czyli mamy tu tylko dwie nazwy

naczelnych formacji wielkoplemiennych. Nieco dalej nazwania Wenedzi – Sklawinowie – Antowie pojawiają się u niego jako 3 równorzędne jednostki, co przyjmowała za dobrą monetę część badaczy, w tym tak krytyczny w innych wypadkach H. Łowmiański. Ostatnio również w trakcie tej konferencji z pewnym zdziwieniem zetknąłem się z koncepcją wiążącą tych wydzielonych, „pomniejszonych” Wenedów z konkretnym wariantem wczesnośredniowiecznej, archeologicznej kultury słowiańskiej, znanym z terytoriów wschodnich. Tymczasem, nie wychodząc poza analizę omawianego źródła, za najbardziej prawdopodobne należy uznać pierwsze stwierdzenie Jordanesa, mówiące o nadrzędności, czy ściślej – ogólności nazwy Wenedzi, jak dobrze wiemy, obcego, zachodniego pochodzenia, nieużywanej zarówno przez samych Słowian, jak też, co bardzo istotne i znamienne, przez bardziej od omawianego przekazu wiarygodne źródła bizantyńskie, zwłaszcza Prokopiusza z Cezarei. Dodać tu można, że przecież tenże Jordanes używa w relacji dotyczącej okresu wcześniejszego (IV w.), mówiącej o podboju Wenedów oraz Hermanaryka podobnego określenia tego ludu: „znaczni swą liczebnością”.

Pamiętajmy zawsze, że w wypadku rzeczonoego źródła, mamy do czynienia z wiadomościami dotyczącymi w znacznym stopniu odległych peryferii ówczesnego świata, docierającymi zwykle drogą bardzo pośrednią do środowisk nie stanowiących bynajmniej elit umysłowych ówczesnej Europy. Nie są to na pewno informacje porównywalne z tymi przekazanymi przez Bizantyńczyków, czerpiących pełniej z intelektualnego dorobku Grecji i Rzymu, ponadto bacznie i bezpośrednio obserwujących Słowian, z którymi mieli od początku VI w. bliższy, acz uciążliwy kontakt. A przecież również i oni mieli słabe pojęcie o tym, co zachodziło w głębi słowiańskiej strefy leśnej. Tak więc skazani na wykorzystanie określonych zasobów źródeł pisanych do interesujących nas kwestii, zdawajmy sobie zawsze sprawę z rozmaitych ograniczeń ich walorów informacyjnych.

Sygnalizowałem też konieczność wyważonej interpretacji źródeł archeologicznych dotyczących interesującej nas tu kwestii kultury słowiańskiej u zarania wczesnego średniowiecza i jej korzeni. Po przeprowadzeniu gruntownej miejscami penetracji terenowej (w Polsce systemem AZP), po systematycznych badaniach szeregu stanowisk, w tym – kompleksowych i wielkopłaszczyznowych, które dostarczyły wielkiej liczby źródeł z różnych okresów, mamy już chyba świadomość, że płonna jest nadzieja na nagłą erupcję odkryć rewelacyjnych zabytków, radykalnie zmieniających dotychczasowe ustalenia w omawianej dziedzinie. Trudno np. oczekiwać pojawienia się przesłanek dla zmiany przekonania, że bardzo wczesne grody słowiańskie występują zupełnie sporadycznie i są dodatkowo nierównomiernie rozmieszczone; nie sposób także dalej podtrzymywać iluzję, że na ziemiach polskich można je płynnie wywieść z jakichś starszych urządzeń tego typu. Nie wydaje się też, by brak archeologicznych śladów cmenta-

rzysk z początku wczesnego średniowiecza na znacznej części naszych ziem był efektem jakiegoś naszego niedopatrzenia, czy też niepełnego rozpoznania tej kwestii. Ponadto specyfika słowiańskiego obrządku grzebalnego z tego okresu, tak znakomicie charakteryzowana przez zmarłą niestety przedwcześnie prof. H. Zoll-Adamikową, rozpoznanego w różnym stopniu, niekiedy na innych obszarach całkiem nieźle (*à propos* – nadal nie wiemy, kiedy ujrzymy publikację wielkiego cmentarzyska w Sarăta Monteoru w Rumunii i komu ostatecznie zostanie przypisane to stanowisko?), sprawia m.in., że rekonstruowany tylko na podstawie dostępnych artefaktów obraz kultury słowiańskiej początków wczesnego średniowiecza jest niepełny i bywa obiektywnie krzywdzący. Jakich bowiem informacji mogą nam dostarczyć dominujące stanowiska z tego okresu, czyli krótko użytkowane i z reguły nie porzucane nagle, ale spokojnie opuszczane słowiańskie osady? Przecież, jak tu usłyszeliśmy w referacie prof. T. Makiewicza, również na osiedlach z obszaru Wielkopolski, datowanych na schyłek doby starożytnej, wykazujących znacznie intensywniejsze i trwalsze ślady użytkowania niż te późniejsze, obserwujemy poważną redukcję inwentarzy przedmiotów, prawie wyłącznie ograniczonych do ceramiki.

Natomiast kiedy u nas i na obszarach wschodnich bada się te nieliczne wczesne grodziska (np. Haćki, prezentowane tu na sesji posterowej Nikodzimowo, Szelligi, Zimne), czy też ma się do czynienia z przypadkowo odkrywanymi skarbami, co jest dotychczas domeną Nadzieprza), wtedy obraz kultury słowiańskiej jest zdecydowanie inny – pełniejszy i barwniejszy. Widać to dobrze m.in. po wysłuchaniu świetnego referatu dr O. A. Szczegółowej przedstawiającego wyniki wielostronnej analizy zawartości skarbów z tego właśnie obszaru, dających się już obecnie przekonywująco powiązać z konkretnymi słowiańskimi formacjami kulturowymi. Czasem zresztą również odkrycie poczynione na zwykłej osadzie otwiera zgoła nieoczekiwane perspektywy badawcze, żeby wspomnieć tylko prezentowany tu także i dyskutowany, wielki zespół kamiennych form odlwniczych z Bernaszówki, ukazujący istnienie w VI/VII w. rozwiniętego, wielowatkowego „złotnictwa” słowiańskiego nad środkowym Dniestrem, czyli w strefie skąd znano do tej pory tylko pojedyncze jego wytwory i to w ubogim asortymencie.

Na koniec tej części moich uwag pozwolę sobie zadać przewrotne pytanie: jak wyglądałoby nasze widzenie innych kultur z obszaru Europy z tegoż czasu, np. awarskiej lub merowińskiej, gdybyśmy dysponowali do ich rekonstrukcji głównie archeologicznymi pozostałościami osad i cmentarzy o specyficznym obrządku bliskim słowiańskiemu (czyli ciałopalnym z mocno zredukowanym wyposażeniem czy zgoła bez niego). Morał stąd płynący jest następujący – nie przekładajmy wprost wniosków, opartych na najbardziej nawet skrupulatnej analizie zabytków słowiańskich z doby początków wczesnego średniowiecza, na rekonstruowanie,

a przede wszystkim na ocenę jakościową kultury żywej. Przecież także ze źródeł bizantyńskich pośrednio wynika, że – zwłaszcza od chwili podjęcia przez Słowian w VI w. grabieży ziem cesarstwa wschodniego na wielką skalę – ich kultura nie mogła być tak totalnie uboga i siermiężna, jak to się niekiedy sugeruje. Zalecałbym w związku z tym również wyraźniejsze rozróżnianie dwu stwierdzeń: mówiącego o ubóstwie i jednostronności źródeł archeologicznych dostarczanych przez większość badanych stanowisk słowiańskich z początku wczesnego średniowiecza, od tego, które sugeruje archaizm różnych wątków kultury słowiańskiej tego okresu, sięgających swymi korzeniami głęboko wstecz – przed epoką oddziaływań celtyckich i rzymskich w interesującej nas części Europy.

Wielokrotnie zwracano już przede mną uwagę na konieczność ostrożnego sięgania przez archeologów do opracowań wyników badań językoznawczych. Od lat wiadomo bowiem, jak znaczne rozbieżności panują wśród uczonych tej specjalności w postrzeganiu i interpretacji jednych i tych samych zjawisk. Szczęście to właśnie z ich środowiska pochodzi głos przestrogi w tym zakresie. Myślę oczywiście o dotychczasowych opracowaniach i o wygłoszonym tu referacie prof. H. Popowskiej-Taborskiej, która ponadto wykazała znamienne elastyczność, określając ostatnio jako godną zastanowienia znaną koncepcję językoznawczo-przyrodniczą lansowaną przez K. Moszyńskiego, mającą przemawiać za wschodnią lokalizacją praojczyzny Słowian, a której to argumentacji wcześniej była przeciwna. Z tegoż referatu podniósłbym dodatkowo inne kwestie znaczące dla rozpatrywanych na naszej konferencji zagadnień. Jest to m.in. przekonanie o ograniczonych rozmiarach wyjściowych terytoriów słowiańskiej ekspansji (kwestia występująca również w dyskusji), wynikłe ze stwierdzenia ogólnosłowiańskiego zasięgu zmian fonetycznych zachodzących w 2 połowie I tysiąclecia n.e. oraz takiegoż wspólnego systemu słowotwórczego. Istotne jest także podniesienie problemu interpretacji hydronimów z obszaru Polski, wśród których przeważają te dawne, o niejasnym (staroeuropejskim?) rodowodzie, zdarzają się słowiańskie (czasem nakładające się na starsze), a nie ma zupełnie bezspornie germańskich. Wiąże się z tym istotna kwestia mechanizmu przejmowania przez Słowian nazw mniejszych, lokalnych cieków, stanowiąca dla zwolenników koncepcji autochtonizmu tego ludu na ziemiach polskich (w tym bardzo aktywnego dyskutanta w osobie prof. W. Mańczaka), jeden z ważnych argumentów za słusznością prezentowanego przez nich stanowiska. Prosto i zgrabnie objaśnił ją w dyskusji prof. M. Parczewski pozostawianiem na miejscu nielicznych grup dawnej, przedśłowiańskiej ludności (pozwolę sobie wtrącić tu swoją późniejszą, pozakonferencyjną refleksję: czy czasami w takich wypadkach nie wystarczał jeden człowiek dla przekazania podobnej wiedzy nowym przybyszom?). Prof. H. Popowska-Taborska zajmuje nadal – jak zrozumiałem – ogólnie sceptyczne stanowisko z sprawie przydatności analizy hy-

dronimów dla rozwiązywania zajmujących nas problemów. Przekazała nam jednak nader istotny sygnał o projekcie skartowania i analizy całości nazw cieków wodnych; obecnie są dostępne tylko różne opracowania cząstkowe.

Z problematyki językoznawczej warto jeszcze wspomnieć przewijającą się w niektórych wystąpieniach koncepcję dawności i wielkiej trwałości hydronimii bałtyjskiej w dorzeczu górnego Dniepru, na północ od linii Prypeci. Badaczom przywiązującym nadmierną wagę do tych dawnych stwierdzeń W. N. Toporowa i O. N. Trubaczowa chciałbym w tym miejscu przypomnieć, że były one w szczegółach krytykowane przez innych językoznawców, a co dla nas jest najistotniejsze – nigdy nie zawierały samoistnych, dokładnych wskazań chronologicznych, których trudno oczekiwać od podobnych badań i hipotez. Dorobiła je, według własnego uznania, część rosyjskich archeologów, wyznaczając, na podstawie dyskusyjnej interpretacji pewnych zespołów zabytków, początki wyraźnej obecności Słowian na omawianym obszarze dopiero na VIII w. Obecnie, również referaty naszych kolegów z Rosji i Ukrainy wyraźnie sugerują dobrze udokumentowaną znacznie wcześniejszą datę penetracji tego terytorium (co najmniej od III-IV w. n.e.) przez Słowian – twórców i nosicieli kultury kijowskiej (por. niżej),

Z satysfakcją należy przyjąć ścisłą, pogłębiającą się współpracę archeologów z przedstawicielami nauk przyrodniczych. Oczywiście świadomość wysokiej wartości wyników ich badań również dla poruszanej tu problematyki już od dawna nie była obca środowisku. Towarzyszyły temu rozmaitej intensywności kontakty i wspólne działania o różnym charakterze. Teraz jednak, dzięki wystąpieniu prof. K. Tobolskiego i dr M. Krapca uzyskaliśmy świadomość osiągnięcia wyższego szczebla takiej współpracy, charakteryzującego się daleko idącą zbieżnością zainteresowań i służącego dobrze sprecyzowanym, obustronnym naukowym korzyściom. Uściślona metoda analizy pyłkowej, stosowana na wielką skalę, potwierdziła to, co wynikało m.in. także z części wygłoszonych tu referatów: fakt wyludnienia pewnych partii terytorium Polski u schyłku doby starożytnej i lokalny powrót tam intensywnej pokrywy leśnej na dłuższy okres – do 200-300 lat; wystąpiły przy tym enklawy, gdzie nie zaobserwowano tak drastycznego spadku aktywności osadniczej i gospodarczej. Taki obraz, najogólniej biorąc, wydaje się współgrać z sugerowanym w kilku wystąpieniach archeologów stanem rozrzedzenia i wyspowej koncentracji osadnictwa w różnych częściach naszych ziem w omawianym, przejściowym okresie. Również przedstawiona skrótowo informacja dr M. Krapca (uzupełniona w sposób istotny przez dr J. Poleskiego) na temat nowego pola jego zainteresowań – badania powalonych dębów z den rzek i uzyskanych wstępnych – jak rozumiem – jego wyników, stwarza nowe, obiecujące perspektywy poznawcze dla wiedzy o środowisku i rozwoju osadnictwa w interesującym nas czasie. Tak więc okazało się np., że apogeum

wykorzystywania przez człowieka dolin rzecznych przypada na terenie Małopolski na I-III w. n.e., potem następuje w tej dziedzinie zastój trwający aż do początku X w. Niezależnie od wyników, jakie przynieść może dalsza, pogłębiona analiza tej znamiennej sytuacji, już obecnie nie sposób jej nie uwzględnić przy rekonstruowaniu dziejów zasiedlenia naszych ziem.

Natomiast szerokie zastosowanie dendrochronologii na innych obszarach – między Odrą i Łabą, przyniosło w efekcie na pewno przykre dla części badaczy wyniki w postaci, niekiedy poważnego, odmłodzenia datowania szeregu stanowisk, w tym także i tych o węzłowym znaczeniu dla dziejów i kultury wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny. Zostało to w różnym stopniu wykorzystane w bloku referatów z ostatniego dnia obrad, poświęconych początkom osadnictwa słowiańskiego na tym obszarze (prof. A. Leube, doc. M. Dulnicz, dr S. Brather). Przyjmując za dobrą monetę te nowe informacje i związane z nimi korekty chronologii, należy jednak przypomnieć o istnieniu takich stanowisk i takich obszarów, skąd takich dat dotychczas nie ma (np. stanowiska kultury praskiej z dorzecza górnej Łaby) i których pochopnie nie można wykluczyć z najwcześniejszego poziomu wczesnośredniowiecznych starożytności słowiańskich.

Oczywiście pełne korzyści z rozwijania wspólnych z przyrodnikami inicjatyw badawczych zależą od ściślej ich korelacji z dokładnym archeologicznym rozpoznaniem osadnictwa, zwłaszcza w skali regionalnej. W obu wzmiankowanych wyżej wypadkach dotyczących obszaru Polski związek taki istnieje, bowiem badania osadnicze na części obszaru Małopolski i Wielkopolski rozwijają się, zwłaszcza ostatnio, nader pomyślnie. Rzecz jednak w tym, aby takie kompleksowe rozpoznanie objęło także inne partie naszych ziem. Większa liczba przebadanych gruntownie, archeologicznie i przyrodniczo mikro- mezo- i makroregionów ze schyłku starożytności i ze starszych faz wczesnego średniowiecza, stworzyć może gruntowniejszą podstawę źródłową również dla rozważań na omawiane tu tematy, niż najbardziej nawet interesujące rezultaty badań pojedynczych, odosobnionych stanowisk. Dlatego też wszędzie tam, gdzie jest to możliwe, warto przechodzić od systematycznych badań jednego obiektu lub zespołu stanowisk reprezentujących jeden horyzont czasowy, do kompleksowego rozpoznawania rozwoju osadnictwa na wydzielonym obszarze w szerszej perspektywie chronologicznej. Wielu może się to jawić jako stwierdzenie banalne i oczywiste, ale z drugiej strony taka pożądana praktyka na pewno daleka jest jeszcze od powszechności.

Obrady w 1 i 2 dniu konferencji zdominowała jednak inna tematyka: atrybucji kulturowej i etnicznej obszaru Polski i ziem przyległych u schyłku doby starożytnej, ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju i zaniku pewnych wielkich formacji, zwłaszcza kultury przeworskiej, wielbarskiej i czerniachowskiej (prof. A. Kokowski, mgr U. Margos, prof. M. Mączyńska). Były to zagadnienia o tyle istotne dla podstawowego, tytułowego tematu na-

szego spotkania, o ile otwierały pole do dyskusji w kwestiach fundamentalnych, tj. istnienia ciągłości osadniczej lub jej braku, a w związku z tym autochtonizmu, czy allochtonizmu Słowian na określonych obszarach. Takiego ciężaru gatunkowego nie miały skądinąd ważne i twórcze referaty wygłoszone wcześniej, omawiające aktualny stan wiedzy o początkach pewnych zjawisk kulturowych w okresach późnolatańskim i rzymskim (prof. T. Dąbrowska), bądź też rysujące geografie etniczną i kulturową pewnej części *Barbaricum* na podstawie analizy źródeł pisanych i archeologicznych (prof. P. Kaczanowski, dr hab. R. Madyda-Legutko, prof. W. Nowakowski, prof. M. B. Szczukin). Położono w nich główny nacisk na lokalizację siedzib różnych plemion, w większości germańskich, oraz na wiązanie z nimi określonych kultur archeologicznych, z uwzględnieniem kolejnych przemieszczeń i zmian terytorialnych. Szczególnie wiele miejsca zajmował w różnych wypowiedziach problem Bastarnów i ich wędrówki przez nasze ziemie oraz obszary sąsiednie, jak też – kultury jastorfskiej, wyraźnie zyskującej w opinii części badaczy na znaczeniu i zasięgu, przy tym coraz silniej przez nich różnicowanej na rozmaite warianty, jednak, co niejednokrotnie podnoszono w referatach i dyskusji, na podstawie diagnostycznie mniej wyrazistych źródeł pozyskanych w trakcie badania osad. Czasem odnosi się wręcz wrażenie, że istnieje pewnego rodzaju archeologiczna „moda” na dostrzeganie związków z tą kulturą, czy wręcz sugerowanie jej obecności. Czyni się to wszelako nie na podstawie kompleksowej analizy porównawczej wielkich zespołów, ale po stwierdzeniu obecności pewnych wybranych cech, uznawanych za znaczące, głównie w inwentarzach ceramicznych z poszczególnych stanowisk.

Wracając do tematyki sygnalizowanej przeze mnie wyżej, dotyczącej schyłku i zaniku pewnych formacji kulturowych, trzeba wskazać, poza obserwowanymi wyraźnymi kłopotami z wyznaczaniem ściślejszych dat końcowych (co zajęło także sporą część dyskusji), na problemy natury metodycznej związane z ich klasyfikacją. Chodziło w tym wypadku o to, czy część najpóźniejszych, niekiedy wręcz epigonicznych zjawisk odnotowanych na obszarze występowania jakiejś kultury – czerniachowskiej, przeworskiej lub wielbarskiej, można jeszcze do niej zaliczyć, czy też należy postępować zgoła inaczej. W dyskusji padały głosy, że w takiej sytuacji należy mówić tylko o terytorium tej a nie innej kultury, przedkładając niejako w ten sposób uchwytyny fakt geograficzny nad mgliście rysujące się archeologiczne oznaczniki etnokulturowe. Pomocne przy rozstrzygnięciu podobnych wątpliwości mogą się okazać ważne wskazania metodyczne przekazane w referacie prof. S. Tabaczyńskiego (nb. wygłoszony, w niezgodzie z programem konferencji dopiero w 2 dniu obrad, przeznaczonym na wystąpienia o tematyce bardziej szczegółowej), zwłaszcza przemyślenia dotyczące pojmowania pojęcia kultury archeologicznej oraz trwałych i zmiennych składników kultury szeroko rozumianej. Nie

sposób bowiem nie zauważyć, że kultura archeologiczna daje się najłatwiej i najpewniej sklasyfikować (niezależnie od rozmaitych dyskusji) w fazie jej pełnego rozwoju, natomiast z określeniem jej początków a bardziej jeszcze – schyłku bywa, jak już wiemy, znacznie gorzej. Jesteśmy tu w pewnego rodzaju pułapce logicznej wynikłej ze stworzenia poręcznego określenia, taksonomicznej definicji zbioru faktów archeologicznych, i kiedy pewne jego człony się wykruszają a w ich miejsce przybywają nowe – nie zawsze wiemy co z tym należy zrobić, jak oceniać tę inność. Czy i od jakiego momentu jest to już odmienna rzeczywistość kulturowa, zasługująca na inną nazwę, lub bodaj przedrostek w rodzaju „post”, czy też mamy do czynienia tylko ze zmodyfikowanym archeologicznym odwzorowaniem dawnej rzeczywistości? Na pewno z tym problemem przyjdzie się jeszcze zainteresowanym badaczom uporać. W zgodzie z potrzebą badań problemów etnogenezy na szerszym tle porównawczym, sugerowaną w referacie prof. S. Tabaczyńskiego i z jego postulatem odpowiadania zawsze na pytanie, co w wypadku migracji stało się z poprzednimi mieszkańcami jakiegoś obszaru, zajmowanego następnie przez nowych przybyszów, wysłuchaliśmy również, w drugim dniu obrad, szeregu referatów dotyczących schyłku doby starożytnej. Ich autorzy (dr hab. A. Bursche, prof. P. Kaczanowski, dr H. Machajewski, prof. J. Okulicz) przedstawili obraz kulturowy poszczególnych obszarów (Polski i terytoriów sąsiednich), które objęte zostały następnie od początków wczesnego średniowiecza, tym razem według zgodnej opinii uczonych, osadnictwem słowiańskim. Jednak jak wynika z treści innych wystąpień (zarówno referatów, jak i głosów w dyskusji, zwłaszcza doc. Z. Kobylńskiego, prof. M. Parczewskiego, dr J. Poleskiego), dotyczących tego nowego etapu ich dziejów, rozpoznane na naszych ziemiach, na pewno w porównaniu z wcześniejszymi w stopniu nadal dalekim od pełności, struktury osadnicze i inne zjawiska kulturowe, określane nie zawsze i wszędzie trafnym – moim zdaniem – mianem wczesnosłowiańskich, różnią się w sposób wyrazisty od tych ze schyłku doby starożytnej.

Ten szeroko ostatnio akceptowany fakt objaśniał w swym referacie prof. L. Leciejewicz, podobnie jak we wcześniejszych opracowaniach o różnym charakterze, ogólnym załamaniem cywilizacyjnym spowodowanym wypadkami okresu wędrówek ludów i zanikaniem w związku z tym dawnych wzorców antycznych, wcześniej przyswajanych szeroko i chętnie przez ludy żyjące na przedpolu imperium rzymskiego, w tym zamieszkujących – jego zdaniem – ziemie polskie Słowian. Kryzys ten miał być już w początku wczesnego średniowiecza przezwyciężony i istnieje jakoby szereg świadectw, że ogólny poziom cywilizacyjny tego obszaru rychło wrócił do porównywalnego z okresem rzymskim. Natomiast w ogóle niezmienione pozostawały struktury społeczne; a również pewne schyłkowe obyczaje grzebalne (groby warstwowe kultury dobrodzieńskiej) mają zdaniem referenta stanowić zapowiedź późniejszej sy-

tuacji – nieobserwowalnych archeologicznie pochówków na znacznej części naszych ziem w zaraniu wczesnego średniowiecza. Nie negując *a priori* walorów takiej argumentacji, warto jednak w tym kontekście wskazać na przykład innych ziem słowiańskich, gdzie podobne nawiązania i ciągłość kulturowa poświadczone są źródłami archeologicznymi w sposób znacznie mniej dyskusyjny. Mam tu oczywiście na myśli terytoria wschodnie, o których będzie jeszcze dalej mowa.

Po tym wystąpieniu o ogólnym charakterze przedstawiony został blok referatów (prof. T. Makiewicza, prof. G. Domańskiego, dr J. Rodzińskiej-Nowak) demonstrujących i komentujących ważne źródła archeologiczne, po części – nowopozyskane. Związana z nimi była przesadnie długa (puszczona całkowicie na żywioł przez przewodniczącego obrad), specjalistyczna dyskusja dotycząca tematyki skądinąd bardzo interesującej i ważnej w tym miejscu, która jednak tak dogłębnie potraktowana z wielkim powodzeniem stanowić mogła przedmiot osobnej konferencji, poświęconej kwestiom bardziej szczegółowym. Mowa tu o ceramice rzemieślniczej odkrywanej na terenie Śląska, Małopolski i ostatnio – Wielkopolski, pojawiającej się jako zjawisko nowe (odmienne od tzw. ceramiki siwej) na samym schyłku doby starożytnej, gdzieś około połowy IV w. n.e. i trwające zapewne do V w. (referenci i dyskutanci nie ukrywali, że z dokładniejszym datowaniem tego zjawiska, a zwłaszcza jego końca są jeszcze na razie problemy). Przekonywująco brzmią sugestie wywodzące ten produkt garncarski, ściślej – jego wykonawców, ogólnie z obszarów położonych na południe od Karpat, niekiedy dokładniej, w wypadku zespołów wielkopolskich, z terytorium obecnej Austrii (prof. T. Makiewicz). Chyba słusznie wiąże się przy tym (również w dyskusji) jej pojawienie się z wystąpieniem nowych form osadnictwa w postaci niewielkich, krótkotrwałych osad jednodworczych, zastępujących wcześniejsze, niekiedy długo funkcjonujące wielkie aglomeracje i centra produkcji garncarskiej, co miało stanowić rezultat przemian społecznych zachodzących po ich upadku. Godzi się przy tym dodać, że nikt, zarówno z referentów, jak też z dyskutantów nie był skłonny do wyraźnego łączenia działalności tych schyłkowo antycznych pracowni garncarskich z późniejszym rozwojem już niewątpliwie słowiańskiego garncarstwa ze starszych faz wczesnego średniowiecza, ściślej – z pojawieniem się ceramiki górą obtaczanej na ziemiach polskich. Podobne poglądy, kiedyś dość powszechne (również i ja tak sądziłem) obecnie występują już rzadziej, niezmiennie stawiając dowodzenie przed takimi fundamentalnymi mankamentami podstawy, jak istnienie wyraźnej luki czasowej dzielącej oba te zjawiska, oraz odmienność form produkowanych naczyń i szczegółów techniki ich wykonania. Niezależnie od tych dyskusyjnych detali, ogólna wartość informacyjna omówionych referatów trudna jest do przecenienia. Wyłania się z nich bowiem nowy, znacznie pełniejszy obraz zasiedlenia naszych ziem w dobie huńskiej i tutejszej kultury tego okresu. Jest to dla tytułowej tematyki

konferencji fakt niezwykle istotny i to na równi dla obu stron zaangażowanych w spór na temat dawności przebywania Słowian na tym obszarze.

Stanowiący ważną część obrad blok interesujących, dobrze źródłowo udokumentowanych referatów kolegów białoruskich, rosyjskich i ukraińskich dostarczył wartościowych, w znacznym stopniu nowych informacji, pozwalających na lepsze zrozumienie kilku fundamentalnych kwestii. Poza wzmiankowanym już wyznaczaniem wczesnej metryki początków słowiańskiej kolonizacji górnego Naddnieprza (głównie w wypowiedzi dr A. M. Obłomskiego), warto wskazać na modelowe wręcz przedstawienie transformacji kultury kijowskiej z okresu rzymskiego w kulturę kołoczyńską z początkami wczesnego średniowiecza. Z traktującego o tych kwestiach referatu dr R. W. Terpiłowskiego dowiedzieliśmy się o trwałości podstawowych tendencji określających obraz tych obu słowiańskich kultur, o pokrywaniu się ich terytoriów, a zarazem o zmienności pewnych wątków, niewątpliwie obcego pochodzenia, związanej z istotnymi przemianami zachodzącymi w świecie zewnętrznym. Natomiast bardziej skomplikowaną kompozycję ma stanowić, zdaniem referenta, inna wczesnośredniowieczna kultura naddnieprzańska – pieńkowska. W sumie dzięki tym referatom uzyskaliśmy, dodatkowo cenny ze względu na możliwość przeprowadzania rozmaitych porównań, dobrze udokumentowany obraz kształtowania się osadnictwa i innych wyznaczników kultury środkowego i górnego dorzecza Dniepru, poczynając od III w. n.e. Ilustruje on z jednej strony trwałość zajmowania określonego terytorium i stabilność podstawowych wzorców kulturowych (w tym – struktur osadniczych), z drugiej – dającą się łatwo objaśnić zmienność części inwentarzy przez poszerzenie zasiedlenia. Oczywiście nie jest to obraz idealny, bezdyskusyjny, ale wątpliwości dotyczą raczej jego szczegółów (jak np. zasadności tak wczesnego datowania przez dr I. O. Gawrituchina stanowisk kultury praskiej na Polesiu: na IV w. n.e.(?), nie zaś generalnych ustaleń. Na pewno też warto, żeby gruntownie przyswoili go sobie zwolennicy obu przeciwstawnych koncepcji na temat dawności zasiedlenia ziem polskich przez Słowian. Jak się orientuję, stronników teorii allochtonizmu nie trzeba do tego szczególnie przekonywać.

Na koniec pragnę ustosunkować się do dwu wypowiedzi, które odmienne założeniami i treścią, łączą się z wysoką (raczej nadmiernie!) temperaturą emocji. Myślę tu o referacie końcowym prof. M. Parczewskie-

go i o głosie w dyskusji prof. P. Urbańczyka. Pierwszy uczony w wystąpieniu pod mylącym, niewinnie brzmiącym tytułem zawarł ostrą polemikę z reprezentantami przeciwnego kierunku badawczego (przede wszystkim z prof. L. Leciejewiczem), wytykając im m.in. szczegółowe nieścisłości w różnych tekstach. Forma tej polemiki budzi niejednokrotnie zastrzeżenia, natomiast jej treść obiektywnie służy – moim zdaniem – dobrej sprawie, podkreślając konieczność sięgania zawsze do analizy i wykorzystania wszystkich dostępnych informacji, przed sformulowaniem lub podtrzymaniem twierdzeń o podstawowym ciężarze gatunkowym dla odtwarzania najstarszych dziejów naszych ziem, w tym – związanych z tytułową tematyką naszej konferencji. Inna sprawa, że te wszystkie kwestie można jednak było wyartykułować w inny sposób, bez nadmiernego eksponowania mało istotnych szczegółów i unikając urażania naukowych oponentów. Prof. P. Urbańczyk odniósł się natomiast w dużym stopniu do atmosfery obrad, jego zdaniem podgrzewanej przez wystąpienia i zachowanie zwolenników teorii allochtonistycznej. Zarzucił im ponadto rozmaite uproszczenia w wygłaszanych poglądach, m.in. w postaci dosłownego i mechanistycznego traktowania źródeł, zwłaszcza archeologicznych, za którymi nie widzą człowieka oraz nadmierną łatwość w etnicznym definiowaniu kultur archeologicznych. Uznałem, że jako badacz, który stara się unikać podobnych manowców metodycznych, mam prawo i wręcz obowiązek podkreślenia raz jeszcze fundamentalnej roli źródeł archeologicznych, oczywiście należycie interpretowanych, dla odtwarzania procesów stanowiących podstawowy przedmiot zainteresowania naszej konferencji, czy też dla sprawdzania przydatności pewnych teoretycznych założeń, takich jak np. propozycje prof. S. Tabaczyńskiego dotyczące zasad badania zjawiska migracji. Pozwoliłem sobie na koniec zwrócić uwagę, że co prawda intuicja może być pomocna w procesie badawczym, ale zasadnicze miejsce zajmuje w nim zawsze możliwie wszechstronna analiza wszystkich dostępnych źródeł*.

* Tekst ten stanowi w ogromnej przewadze wierny zapis mojej wypowiedzi na konferencji, jedynie niektóre jej wątki, potraktowane wówczas przeze mnie zbyt skrótowo i w związku z tym może mniej zrozumiale, pozwoliłem sobie nieznacznie rozwinąć; zob. także W. Szymański, *Archeologia o początkach Słowian, Kraków, 19-21 XI 2001*, *Archeologia Polski* 47 (2002), Warszawa, s. 419-424.